

## Asy w „Asie”

Profesor i primadonna

Motto:

Na srebrnej muszli zrebie  
Usiadły dwa gołębie:  
Główkami tulią się do siebie —  
Na srebrnej muszli zrebie.

Leon Rygiel.

Ona — młodziutka, z rozkosznym uśmiechem na sześciobliśniętych ustach, karmi gołębie na placu Mariackim w Krakowie.

On — rzeźki starzec (przynajmniej na fotografii), pełni tę samą czynność codziennie z okna swego profesorskiego gabinetu w Warszawie.

Oboje gruchają o miłości — ambo meliores.

Jej, aktorze, przychodzi to z łatwością: tyle razy przeżywała miłość na scenie, miłość, kończącą się zawsze happy-endem, choć w życiu... bywa inaczej.

Jemu, tłumaczowi Platona, choć chętnie chodzą jeszcze karmi gołąbki, mówić o miłości już przychodzi, ile że nawet u Platona miłość „taka całkiem platoniczna” nie była.

Kto są te asy w „Asie”? — zapytacie.

Ona — Janina Kulczycka (primadonna operetki). On — profesor U. J. P., Władysław Witwicki. Zobaczcie: „As” Nr. 45, str. 13.

Stronica feralna, ale zestawienie kapitalne!

SEX-APPEAL

## „Maria Stuart”

w Teatrze Maickiej

Teatr Maickiej daje co wieczór „Marię Stuart” Słowackiego w efektownej oprawie dekoracyjnej St. Kurmana, w inscenizacji i reżyserii Z. Szwana. Tytułową bohaterkę odwarza Maria Malicka, którą Warszawa okłamała w sztylerowskiej tragedii. Króla Henryka odwarza Karol Benda. Ziemiński (Rizzio), Sawan (Botwel), Kwaskowski (Morton), Nowacki (Duglas), Dobrowolski (Lindesaj), Zawistowski (Paż), Ostrowski (Nick) i Modrzewski (Astrolog) tworzą całość. Ilustracja muzyczna profesora Maklakiewicza.

# Pawilon polski na międzynarodowej wystawie w Paryżu

Mówiąc o pawilonie polskim wystawy paryskiej i oceniając go od strony artystycznej, chcąc choć w części naprawić tę krzywdę, jaką artystom i prasa i dyskutująca w kawiarniach publiczność, wyrządza.

Nawiasem mówiąc, nieszczęśliwy jest układ całego pawilonu polskiego. Bo o ile wejście jest bardzo reprezentacyjne, o tyle wyjście z pawilonu, pozostawia zdezorientowanego turystę, w jakichś zupełnie podrzędnych uliczkach.

Zwiedzanie Pawilonu zaczynamy od bardzo milego i bardzo polskiego fragmentu. Jest nim kapliczka inż. Alchimowicza, doskonała w swoim archaizmie przy całej ultra nowoczesnej ekspozycji. Następną niespodzianką jest wspinała krata żelazna, wykonana według projektu prof. Bartłomiejszka. Krata jest tak subtelna i piękna, że przychodzi do niej całe rzesze artystów i architektów, bo podobno na całej wystawie paryskiej niczego podobnego spotkać nie można.

Przechodzimy dalej do portyku. Portyk z freskiem B. Cybisa może trochę w charakterze bizantyjski, jest tym niemniej dobry i wykonany z dużą znajomością techniki.

Na szczycie rotundy zamieszczono „Polonię Restitutę” Franciszka Masiaka. Rzeźba plastycznie jest bardzo słaba, ale ustawiono ją tak, że jest prawie zupełnie niewidoczna.

Wchodzimy do rotundy honorowej, która jako pomysł wywołała największą dyskusję i zastrzeżeń. Rotunda była robiona pod hasłem tysiąclecia. Napis na ścianie tonuje się z całością bardzo dyskretnymi cieniami. Z posągów niewątpliwie najlepszy jest „Jagiello”, Belowa i „Chrobry” Trzciński - Kamiński.

Plafonowa alegoria prof. Kowarskiego i Sokolowskiego jest ciekawa w kolorze, ale jednak nieprzyjemnie uzupełnia monolitowość ściany. Ogólnie rotunda daje wrażenie dużej surowości i powagi. Nad wyjściem jako uzupełnienie rycerskiego charakteru całości zawieszono na lancach hu-

sarskich tkaninę Szymańskiego. Tkanina jest mieszanina bardzo wielu technik, z których Szymański wybrał bardzo szczęśliwie.

Dalej spotykamy już zupełnie inny nastrój, w który wprowadza nas rzeźba Augusta Zamoyskiego.

Stoisko monopolów raczej pomijamy ze względu na położenie i wprost natrafiamy na wewnątrz.

Wnętrza są zbyt wykintne jak na nasze stosunki.

Z czterech wewnątrz wystawionych bodaj najlepszy jest pokój Bogusławskiego, a najstarszy i najbardziej plastycznie ubogi — Kiezkowski.

Dalej, przechodząc obok kiosku Wedla, który pod względem estetycznym nie ma w sobie nic interesującego, po lewej stronie mamy estradę, po prawej — poza gablotami księgarskimi — pawilon turystyczny.

Bardzo dobra jest estrada, zaprojektowana łącznie z całym pawilonem polskim przez prof. B. Pniewskiego. Estrada składa się z dwóch płyt okrągłych, które pozornie wiszą w powietrzu i dlatego wyglądają niesłychanie lekko, a kamień polerowany, z którego jest wykonana nadaje jej wiele elegancji. Z tyłu zasłona opadająca lukami wprost na trawę, stwarza bezpośredni kontakt z kompozycją ogrodową.

Obok restauracji (proj. inż. K. Marczewskiego), umieszczono kącik sztuki ludowej. Kącik ludowy jest pokazany w zbyt nowoczesnym ujęciu. I z punktu widzenia sztuki ludowej taki pomysł jak umieszczenie pergoli we wnętrzu, nie da się zupełnie wytłumaczyć.

Poza tym trzeba zwrócić uwagę, że przy pokazaniu obiektów z zakresu zdobnictwa ludowego, nie ma żadnych napisów objaśniających. Oczywiście utrudnia to znakomicie zorientowanie się w tej dziedzinie.

Kramik Stanisława Sandeckiej komponowany bardzo nowoczesnie, jest nieprzyjemnie dwuwymiarowy. A z drugiej strony, autorka przeholowała niewątpliwie w użyciu szkła.

Do pawilonu przemysłowego prze-

chodzimy przez pergolę, która wypadła bardzo lekko i która daje ogromną grę światła. W pergoli jest paneau dekoracyjny Kubickiego.

I tu przydałoby się, żeby Kubicki spojrzął na swoją pracę, przed jej zamieszczeniem w pawilonie od tej strony, jak można i sam pomyśli i sposób wykonania wykipi. Na pewno wyglądałaby inaczej i nie wywoływała by tylu złośliwych dowcipów.

W pawilonie przemysłowym najbardziej uproszczone, jest Polskie Radio, ułożone w zupełnie niewidocznym miejscu.

Doskonała jest grafika przemysłowa, zresztą prawie nieczytelna, spowodowana dużą ilością kolorów i odcieni. Tym niemniej te podkolorowane odbitki fotograficzne wyglądają bardzo dobrze.

Pawilon polski jest tylko jednym z szeregu fragmentów, które reprezentują Polskę na wystawie. Z pewnością reprezentacja ta jest w wielu punktach niecelowa i niedostateczna, ale z drugiej strony w pewnych dziedzinach, a przede wszystkim w dziedzinie sztuki, nie jest zerem i powinna być jednak oceniona na właściwym poziomie.

Jerzy Stokowski

## Człowiek, który stworzył piśmiennictwo serbskie

(W 150-tą rocznicę urodzin Vuka Karadźica)

Od paru dni Jugosławia jest pod znakiem jubileuszu Vuka Karadźica, twórcy alfabetu i promotora serbskiego języka literackiego.

Vuk (dosłownie „wilk”) Karadźić otrzymał od rodziców tak dziwne imię „aby odstraszyć siłę nieczystą”. Urodził się 26 października (st. st.). 1787 roku, kształcił się w szkole parafialnej w twierdzy Łożnica, a następnie w pobliskim klasztorze. Brał udział w powstaniu 1804 roku (w charakterze pisarza wojskowego), a po powrocie Turków w 1813 roku wyemigrował do Wiednia.

Tu rozpoczął swą wielką pracę dla narodu. Wydał przede wszystkim szereg zbiorów pieśni ludowych („Pesnička i me), które zbierał podczas swych licznych wędrowek po południowej Słowiańszczyźnie. Zostały one natychmiast przetłumaczone na szereg języków europejskich.

Dotychczas w Serbii pisano i drukowano wyłącznie po cerkiewno-

## Z muzyki

### Chór „Harfa” za granicą

Warszawski chór „Harfa” pod dyktando Lachmana odbył wielką podróż artystyczną po Francji i Belgii, w celu propagandy pieśni polskiej zagranicą. Odwiedził przede wszystkim skupiska polskich emigrantów w północnych departamentach Francji i Belgii. Objazdy koncertowe rozpoczęły się od wschodu, t. j. od Metz, gdzie w wielkiej sali ratusza odbył się inauguracyjny koncert w obecności wybitnych przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, oraz konsułów polskich ze Strasburga i Metz. W dalszym ciągu „Harfa”

koncertowała w Merlenbad (udział w Mszy św.) i szeregu innych miast prowincjonalnych, m. in. w Thionville gdzie tłumy polskich robotników witały entuzjastycznie zespół „Harfy”, która odśpiewała na zakończenie programu „Rotę”. Jeden z członków „Harfy” przemawiał w paru miastach francuskich do polskiej ludności robotniczej, zebranej na koncercie, znajdując wszędzie żywy oddźwięk.

W Paryżu miała miejsce audycja w Radio-Paris, po której speaker prosił „Harfę” o przesłanie Polsce pozdrowień od radia paryskiego. Odbyło się również uroczyste przyjęcie w ambasadzie polskiej w Paryżu, wydane na cześć „Harfy”, co dało okazję temu doskonałemu chórowi do zaproszenia gości szeregu pieśni polskich.

Następnie udala się „Harfa” do osiedli polskich w północnej Francji, niosąc ze sobą żywą pieśń polską w najlepszym wykonaniu. Występując w Variers koło Donai, w Bruay (w sali klubu robotniczego) wreszcie w Lille i w Radio - Lille. Wszędzie spotykała się z najwyższym zainteresowaniem miejscowej bardzo licznej ludności robotniczej (prawie wyłącznie polskiej) uprawiającej z zamiłowaniem pieśń choralną. Dla robotników polskich, zamieszkających w północnej Francji, taka wizyta chóru „Harfy” z Polski miała niewątpliwie bardzo duże dodatnie znaczenie, wzmacniając w naszych emigrantach poczucie polskości i stwarzając nowe więzy z krajem ojczystym. Poza tym tradycyjne muzyczne - wokalne wykształcenie tamtejszych robotników (urządzących wielkie doroczne koncerty miejscowych zespołów choralnych), umożliwiła im lepszą ocenę wartości śpiewaczej „Harfy”.

Na zakończenie tego owocnego objazdu koncertowego chór „Harfa” zatrzymał się w Brukseli, Liège, Antwerpii i innych miastach belgijskich, występując z dużym powodzeniem przed mikrofonem radia brukselskiego.

Należy dodać, że podróż propagandowa „Harfy” została zrealizowana dzięki pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Zarządu miasta Warszawy.

Michał Kondracki.

### „Ormianin z Beyrutu” w Letnim

Dziś nowa komedia Grzymala - Siedleckiego „Ormianin z Beyrutu” z Fertnerem w roli tytułowej, Piaszkowską, Olą Leszczyńską, Kawińską, Hnydzinską, Frenklem, Skoniecznym, Karcewskim, Jaroniem i Zejdowskim. Reżyseria Niewiarowicza, dekoracje Jarockiego.

B. G-ski.

## Święto Niepodległości



W dniu 11 listopada młodzież szkolna i akademicka defilowały po raz pierwszy razem z armią.

13. XI 37  
Ork. est. W. Wilkosza  
Bilet 2 zł. stud. 1 zł. norm.

## Dancing Inżynierii Lądowej

w salonach W. T. W.  
ul. Pierackiego 19  
pocz. godz. 21

JERZY MARIUSZ TAYLOR

4)

## CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Doświadczone jej oczy, orientujące się doskonale nawet w tym półmroku nocnym, spostrzegły natychmiast lekkie wgłębienie na garbie zasy, spiętrzonej u podstawy pomnika. Niebawem zobaczyła je i Anka, a rozglądając się pilnie dalej, podczas gdy ciotka przecierała zalepione śniegiem powieki, spostrzegła czerniący się niedaleko nieruchomy kształt. W nieco dziecienny sposób przechodząc z łatwością od rozpacz do radości, dziewczyna zaklaskała z uciechą w zmarznięte dłonie. Ciotka Gołąbkowa jak zwykle miała rację. Nieznajomy musiał żyć jeszcze.

Te kilkanaście kroków, które dzieliły ją od nieruchomego kształtu, Anka literalnie przefrunęła, skacząc ponad większymi zaspami. Nie był to już bieg, ale jakaś akrobatyka cyrkowa, tym niebezpieczniejsza, że każde fałszywe stąpienie groziło zapadnięciem się w głąb tego czy innego wzgórka śnieżnego, pod którym mogła się znajdować niezbyt płytka jama, jakich pełno naryły tu wszędzie dziki żywe, lubiące żerować w tej właśnie okolicy. Skończyło się ostatecznie na odpadnięciu paru guzików od kożuszka i — to było dużo gorsze — na zgubieniu prawego trzewika, który rozsnuwał się i spadł jej z nogi, tonąc natychmiast w śniegu. Ale Anka nawet tego nie zauważyła, w tej chwili bowiem nie posiadała się z radości, zobaczywszy, że człowiek, leżący dotąd nieruchomo, drgnął, gdy zbliżyła się do niego.

— Żyje, ciciu, żyje! — zawołała klaszcząc z uciechy w dłonie.

— No, mówią przecież — doleciało z oddali.

Gołąbkowej oprócz lat ciążył kożuch i grube buty, potrzebowała więc dużo więcej czasu niż Anka, aby dotrzeć do celu. Pomimo to jednak znalazła się na miejscu w chwili, kiedy jej obecność była najpotrzebniejsza, kiedy dziewczyna poczyniała już tracić siły w walce z rannym, który usiłował się jej wyrwać i biec gdzieś dalej. Był zupełnie nieprzytomny i wykrzykiwał jakieś niezrozumiałe słowa, wołając chwilami, aby podano mu czym prędzej mikrofon, bo wszystkie radiostacje świata czekają na jego reportaż z burzy śniegowej w Teresinku. Na widok gajowej w mundurowej czapce i z fuzją na ramieniu, uspokoił się nieco i przestał się wyrwać. Wziął ją zresztą za męczyznę i najwidoczniej za policjanta, bo począł żądać spisania protokołu na opryszków, którzy go przesładują i chcą zabić.

Anka sama na wpół przytomna ze strachu, a częściowo też z fizycznego wyczerpania, stała nadal bezradnie, ale Gołąbkowa w mgnieniu oka opanowała sytuację, zapewniając nieznajomego, że zaprowadzi go natychmiast na posterunek i tam spisie żądany protokół. Oświadczenie to podziałało od razu. Gorączkujący uspokoił się, przestał krzyczeć i pozwolił sobie nałożyć prowizoryczny opatrunek na zranioną głowę. Gajowa załatwiła się z tym tak szybko, a wata i bandaż, potrzebne do opatrunku, pojawiły się w jej rękach tak nieoczekiwanie, że Anka nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swego podziwu.

— Jaka ciotka jest przeczarna... doprawdy — powiedziała przerywanym jeszcze trochę głosem. — Mnie nawet do głowy nie przyszło zabierać tych rzeczy, a to przecież żyło najpiękniejsze.

— Nic dziwnego, moje dziecko — mówiła Gołąbkowa zawiązując końce bandaża na głowie rannego, który z całą pewnością zdawał się poddawać tej operacji. — Ty jesteś jeszcze bardzo młoda, a ja już przeżyłam niejedno. I na wojnie też przecież robiło się to i owo. My w legii kobiecej musieliśmy niejedną raz opatrywać rany i swoim i bolszewikom. O tak —

dodała poklepując rannego pieszczotliwie po ramieniu. — Teraz może pan iść z nami. Wiem, że pan jest zuch, ale na razie będzie lepiej, jeżeli obie weźmiemy pana pod rękę. O tak. Widzi pan, że będzie zupełnie dobrze.

Przemawiała tonem łagodnym, jak do dziecka, i Anka, ochłoniwszy już z przestachu, nie mogła się dość nadziwić, że ciotka zachowuje się inaczej niż zwykle. Podejrzewała jednak, że to były tylko pozory, że pod maską spokoju i łagodności ciotki nadal kipi ukryta gniewna mściwość. Przekonywały ją o tym dźwięczące od czasu do czasu w głosie starszej kobiety twardsze nuty i nerwowe sięganie wolną ręką do strzelby, wiszącej luźno na ramieniu. I Ankę, która prowadziła z drugiej strony pod rękę rannego nieznajomego człowieka, znowu zdjęła trwoga, kiedy wszyscy troje znaleźli się w zaciszu leśnym.

— O, Jezu — myślała ze zgrozą — co to będzie, jeśli złoczyńcy, co napadli na tego nieznajomego, zechcą się wrócić do Teresinka, żeby przekonać się, czy on żyje jeszcze.

Tak. Gdyby wrócili, poszliby na pewno tą samą ścieżką, a wtedy spotkanie oko w oko z nim byłoby nieuniknione. Anka nie obawiała się tego spotkania, gdyby była sama. Czujny słuch dziecka lasu ostrzegłby ją natychmiast o niebezpieczeństwie, chwytając najmniejsze skrzypnięcie zeschłego igliwia pod butami intruzów, najlżejszy szelest trącej gałązki. W takim wypadku Anka wraz z rannym dałaby po prostu nura w zarośla, przycupnęłaby tam cichutko jak trusia, przeczekałaby groźny moment w zacisznym ukryciu, a potem pognęłaby do gajówki jak wicher, ciągnąc za sobą cudem wyratowaną ofiarę dziwnego napadu. Ale ciotka? O, ta surowa, nieubłagana strażniczka książęcego lasu zachowywała się na pewno inaczej. Anka nie potrzebowała się nawet zastanawiać nad tym. Wiedziała dobrze, że ciotka nie tylko bandytę, ale każdego nieszkodliwego włóczęgę, który by zaszedł jej w tej chwili drogę, a nie usłuchał natychmiast groźnego „Stój!”, potraktowałaby bez namysłu kulą ze swej strzelby.

(D. c. n.).

**LIWOWICA**  
oryginalna  
**HABERBUSCH i SCHIELE**  
do nabycia we wszystkich handlach win i restauracjach